



Nasze listy

Ala Bałulówna z Krasławy. Jesteśmy bardzo wdzięczni Ci, Alu, za tak miły i szczegółowy liścik i mocno się cieszymy, że tak pożytecznie i wesoło spędzasz czas. U nas także w swoim czasie występowały Kukielki i wszystkim nam bardzo się podobały. Z wielką niecierpliwością oczekujemy ponownego ich występu, który prawdopodobnie w najbliższej przyszłości ci znowu się odbędzie.

Bardzo ci zazdrościliśmy, że masz u siebie dużo śniegu i możesz saneczkować. My mamy ciepłą pogodę. Na ulicach niema śniegu, ale pełno błota i wilgoci.

Twoja trójka w cenzurce nas mocno zasmuciła. Mamy nadzieję, że przed Wieikanocą jej już z pewnością nie będzie. Pamiętaj, kochana Alu, że wszyscy Krasnoludki muszą pilnie się uczyć, by zasłużyć pochwałą rodziców, nauczycieli i Krasnali.

Uściskamy Ciebie mocno i oczekujemy następnego liściku.

Wala Urzówna z Krasławy. Pewnie już słyszałaś nieraz, że milczenie jest dobrą cnotą... tak, ale nie zawsze. Otóż, Droga Przyjaciółko, Twoje milczenie nas bardzo mocno zmartwiło. Martwiliśmy się, że może coś niedobrego się stało, bo zawsze pisałaś do nas regularnie, a tu taka długa przerwa.

My także mamy nadzieję, że w nowym tercjale nie będziesz miała żadnej dwójki i nawet musisz się postarać, by nawet w przyszłości nie mieć trójek. Krasnoludki nie powinni mieć złych stopni, bo złe stopnie może mieć tylko ten, kto się leni uczyć. Ponieważ, Walo, jesteś dobrym Krasnoludkiem więc mamy nadzieję, że poprawisz swoje dwójki i

będziesz taką pracowitą i pilną i jak wszystkie inne Krasnoludki. Całujemy Cię mocno do następnego listu.

Gertrudzia Piereworotnikówna z Krasławy. Przyjmujemy Ciebie do naszego grona z wielką przyjemnością i mamy nadzieję, że będziesz wzorowym Krasnoludkiem. W Krasławie mamy dużo miłych i sympatycznych naszych przyjacieli, którzy piszą do nas liściki i czytają pilnie swoją gazetkę „Krasnoludki“. Jeśli dotychczas tej gazetki nie otrzymywałaś, to poproś rodziców, by Ci ją zaprenumerowali, ona kosztuje bardzo tanio, bo tylko 80 santymów miesięcznie.

Kochana przyjaciółko, pamiętaj, że każdy, kto należy do naszego grona, musi systematycznie utrzymywać z nami stosunki za pośrednictwem liścików, pisanych do nas, oraz czytając przeznaczone dla naszych przyjacieli „Krasnoludki“.

W przyszłym liście koniecznie napisz nam swój adres.

Mania Dziewielówna z Krasławy. Cieszymy się mocno z prezentu, który otrzymałaś. Mamy nadzieję, że na Święta Wielkiej Nocy również dostaniesz jakiś podarek. Kochana Maniu, większość Krasnoludków przysłało nam swe ilustracje do opowieści Czao-Ra. Może Ty też coś na ten temat pomyslisz. Czekamy także od Ciebie opisu tygodnia dobrych uczynków. Bo trzeba Ci wiedzieć, że kto za młodu robi dużo dobrych uczynków, ten w dalszym swoim życiu będzie miał dużo przyjaciół. A przecież wiesz, że z przyjaciółmi można pomówić o wszystkich swoich zwartwieniach i niepowodzeniach życiowych, przyjaciele dopomogą

Ci w trudnych chwilach i rozwesela w smutku.

Bądź uczynna dla bliskich, a oni Ci tem samem odpłacą.

Marysia Poźniakówna. Krasława. Twój miły liścik odczytaliśmy z wielką przyjemnością. Bardzo ładnie opisałaś nam Krasławę i swoją jazdę saneczkami. Może spróbujesz jakieś opowiadanie? Jak będzie ładne to wydrukujemy w gazetce. Slizgaj się na łyżwach, a jak będziesz większą, to napewno czrymasz i narty. To bardzo wielka przyjemność mieć narty i mknąć po śniegu. Cieszymy się bardzo, że lubisz historję ojczystą i napewno ją dobrze znasz. Pytasz, co masz sprezentować mamusi? Byłoby najlepiej, gdyby to była jakaś Twoja własna robótka. Mamusi to sprawiłoby największą przyjemność. W szkole napewno was ucą robótek a pani nauczycielka dopomoże Ci w wyborze przedmiotu. Pisz do nas częściej. Całujemy mocno.

Marta Pietkunówna. Krasława. — Cieszymy się, że czas Ci mija wesoło, ale pamiętaj, że największym obowiązkiem Twoim jest nauka. Mamy nadzieję, że do następnej klasy przejdziesz bez poprawek i będziesz miała dobrą cenzurkę. Krasnale bardzo się smućą, o ile dzieci mają niedostateczne stopnie. Nie smuć się, że nie masz nart i łyżw. Z czasem sama zarobisz i będziesz miała ogromną przyjemność używając tego sportu. Czy czytałaś o dobrych uczynkach, do których tak zachęcają Krasnale?

Mamy nadzieję, że z chęcią się zgodzisz na propozycję Krasnali i w następnym liście opisz nam swoje dobre uczynki. Czekamy na list, całujemy mocno!

Janka Drużyłowska, Ryga. Z radością przyjmujemy Cię do swego grona i cieszymy się, że liczba małych krasnoludków stale wzrasta. W waszej klasie mamy już sporo znających i przyjaciół naszej gazetki. Pozdrow Renię w naszym imieniu, Ciebie także widzieliśmy, jak ładnie tańczyłaś. Czy Ty Janeczko dobrze się uczysz? Mamy nadzieję, że do 5-tej klasy przejdziesz bez żadnych poprawek. Czy czytałaś co Krasnale pisali o dobrych uczynkach?

Jesteś napewno harcerką, więc tem bardziej musisz chętnie spełniać dobre uczynki. Czekamy od Ciebie długiego listu. Mocno Cię ściskamy i całujemy.

Wiktorja Szumska, Krasława. Cieszymy się bardzo, że stajesz się naszą przyjaciółką. W Krasławie mamy dużo przyjaciół, a wśród harcerstwa każdy Krasnal czuje się jak w jednej, wielkiej rodzinie. Dlatego winszujemy Ci serdecznie i życzymy byś zawsze była wzorową harcerką. Mało napisałaś nam o swojej rodzinie i swojej szkole. Czy masz rodzeństwo? Czy stale otrzymujesz naszą gazetkę i co Ci się w niej najwięcej podoba? Który z wierszyków umiesz na pamięć? Czy czytasz powieść „Czao-Ra” i jak Ci się ona podoba? Chciałabys mieszkać w tych zimnych krajach, czy lubisz więcej gorące kraje?

Napisz o tem nam długi list. Całujemy Cię mocno.

Jurek Wierzbicki z Rezekne. Dziękujemy Ci za liścik oraz za nadesłane zagadki i rebusik. Martwimy się mocno, że na zapusty nie mogłeś pojechać do domu, skorzystać z ładnej pogody i pokatać się na koniach.

My na zapusty wesoło bawiliśmy się, a teraz przystąpiliśmy do poważnej pracy. Chcemy teraz zrobić jaknajwięcej, by z nastaniem wiosny mieć więcej czasu i móc ze spokojnem sumieniem korzystać ze słońeczka. Bardzo pochwalamy Twój zamiar zrobienia domków dla ptaszeków. Tak, z tem trzeba się pośpieszyć, bo jak tylko się ociepli, ptaszki znowu wesołym świergotem napelnia nasze zagrody i sady. Żegnamy Ciebie serdecznie do następnego listu.

Lusia Miż-Miszynówna z Daugawpilsu. Widzimy Lusię, że jesteś zuch dziewczyzna. Każdy człowiek musi starać się, by wszędzie tam, gdzie jest chociażby najmniejsza możliwość rozmawiać w swoim języku.

Człowieka, który zapomina swego języka, można porównać z bezdomnym włóczęgą, który wszędzie chodzi, wszędzie łązi i nigdzie nie może znaleźć stałego przytułku.

Wszystkim on jest obcy i daleki. Wszyscy go się wyrzekają.

Dziękujemy Ci bardzo za nadesłane opowiadanka. U nas już ciepło, mamy nadzieję, że wkrótce zawita i do was słońeczko i rozproszy posępny nastrój a za gości wtedy radosny uśmiech na buziach wszystkich Krasnoludków i Krasnali.

Krasnale

O czym należy pamiętać

Antoś Żwirski mógł słusznie nazywać się najszczęśliwszym chłopcem z całej wioski. Nie zbywało mu nigdy na niczem, rodzice jego bowiem byli najbogatszymi gospodarzami. Przytem Antoś był jedynakiem. Zawsze ładnie i starannie ubrany i syty, latem bawił się pięknymi, w mieście kupowanymi latawcami i balonikami, a zimą znów jeździł na słicznych, lśniących łyżewkach lub saneczkach, czem się nikt więcej z całego Zarzecza nie mógł poszczycić.

Jednakże Antoś nie był szczęśliwy. Powodem jego ustawicznego smutku było to, iż był najmniejszy wzrostem w szkole. Nie było dnia, by któryś z kolegów, zazdrosny o to że Antoś stale opływa w dostatkach, nie zadrwił z niego:

— Patrzenie, chłopcy, liliput idzie, — albo: — A to co? — głos słysząc, tylko mówcy nie widać? — albo też jeszcze: — Lilipucie, lilipucie! kiwnij no mi palcem w buciel!

To było największe i bodajże jedyne zmartwienie Antosia, chłopca zresztą dobrego, nie zepsutego wcale przez dostatek, o sercu dobrym i litościwym.

Rozpoczęła się lekcja przyrody. Pan nauczyciel zbierał pięćdziesięciogroszówki, które polecił przynieść na zakup akwarjum. Wszystkie dzieci pieniądze poprzynosiły, jedynie tylko, o dziwo, Antoś wywołany przez pana nauczyciela zaróżowił się jak burak i wyjąkał:

— Nie mam...

— Jaki? nie prosiłeś w domu rodziców? — zdziwił się pan nauczyciel.

— On miał, proszę pana — ozwał się nagle z ostatniej ławki basowy głos Józka Warwasa, przezwanego przez wszystkich skarżypytą — ale...

— Ale co? — nauczyciel utkwiał pytający wzrok w Antosiu.

Antoś nic nie odrzekł, zacerwienił się jeno jeszcze bardziej.

— ...ale dał jakiejś starej babce tuż przed szkołą — dokończył przedko Warwas.

Pan nauczyciel spojrzał na Warwasa, potem na Antosia.

— Czy to prawda? — spytał.

— Tak — szepnął cicho Antoś.

— A dlaczego to zrobiłeś?

Antoś spuścił oczy jeszcze bardziej.

— Bo, bo... — począł się jakać — mówiła, że... że... jeszcze dzisiaj nie nie jadła i.. i że ma dzie.., ci, które też jeszcze dzisiaj nie nie jadły... — W oczach Antosia zabłyśły dwie duże, lśniące łzy.

Pan nauczyciel ujął go lekko pod brodę.

— Wzrok do góry, Antosiu — rzekł — nie bój się i patrz.

Tu wyjął ze swej portmonetki pięćdziesiąt groszy, wrzucił je do skarbanki, mówiąc dalej:

— Jutro nie potrzebujesz już przynosić pieniędzy, zapłaciłem za ciebie. Postąpiłeś bardzo szlachetnie, postąpiłeś tak jak czynią wielcy ludzie. Żeby wszyscy byli tacy jak ty, Antosiu, nie byłoby dzisiaj może tej nędzy, jaka jest na świecie. A ty, Warwas — tu zwrócił się do ostatniej ławki: pamiętaj, że donoszenie, co robi twój bliźni, jak ci to już nieraz mówiłem, jest najbrzydszą rzeczą pod słońcem.

Dnia tego po lekcjach Antoś biegł do domu jak na skrzydłach. Wielka radość panowała w jego sercu.

— Już nie jestem mały — szeptał w uniesieniu — bo sam pan nauczyciel powiedział, że postąpiłem jak wielki mąż...

I od tego czasu Antoś już się nie martwił nigdy swym drobnym wzrostem. Zrozumiał bowiem, że nie ciałem, ale duszą zdobywa się w życiu prawdziwą wielkość.

Śnieżek

Lecą cicho, lecą, lecą,
Śniegu białe płatki,
A na szybach lśniące świecą
Mrozu rzeźby, kwiatki.
Tak mi dobrze, kiedy siedzę
W cieple, w swojej chatce,
Z swem rodzeństwem ukochanem,
Przy mej drogiej matce.
Lecz sierocie się dziś pewnie
Serce bólem ścisła,
Która nie ma swojej chatki.
Matki, ni ogniska.



Psy polują na lemingi i zające, renifery twardej i ostrymi racicami odgrzebują śnieg i wynajdują dla siebie trawę, mech, a nawet jagody. Czasem jednak zdarza się, że śnieg pokryje ziemię tak grubą warstwą i tak skrępcnie na mrozie, że biedne zwierzęta nie znajdują dla siebie pokarmu i giną całymi tysiącami, wyczerpane z głodu.

Tego się obawiała Nań i dlatego pomysłowała o zgromadzeniu paszy dla jeleni. Jak każda kobieta ze szczeru koczowniców-myśliwych wiedziała bowiem, że może przyjść straszna chwila, gdy będzie zmuszona sama sobie radzić i ratować swoje i syna życie. Mogło się to stać w wypadku, gdyby mąż jej, zapuściwszy się w głąb puszczy lub wyszedłszy na północną tundrę, zginął zabłąkany na niezmiernych obszarach białej pustyni w ponurą noc polarną.

Odpędzała od siebie tę myśl trwoźną, lecz przygotowywała się do walki o życie małego, zawsze wesołego, nigdy nie płaczącego Dugena, który miał się stać w przyszłości dzielnym myśliwym i pójsć śladami ojca.

Gdy sanki lekkie i mocne były już wykończono i stały przy scianie chatki, Marusz wydobyl swoje narty myśliwskie, bez których nie mógłby odbyć dalekiej wyprawy przez głębokie śniegi.

Nie były one podobne do nart, używanych przez sportowców. Przypominały raczej rakiety tenisowa.

Mocna, owalna rama z suchej brzozy była ściągnięta siatką z żył jelenich, a od dołu obszyta grubą skórą włosiem nazwanątr, aby się łatwiej ślizgać mogła. Narty te myśliwi przywiązują rzemykami do futrzanych butów swoich, poczem już z łatwością przechodzą przez najwyższe wydmy, przez wawozy, zwierzechu przysypane warstwą śniegu, i mogą zrecznie i zwinnie biec przez las, omijając na zwrotnych nartach pnie i wystające nad ziemią korzenie drzew.

Pewnego wieczoru Marusz, przy czerwonych błyskach płonącego w chatce ogniska, obejrzał cały swój ekwipunek i sprzęt myśliwski. Wszystko było w porządku. Zaczął więc pakować rzeczy. A było tego nie dużo. Załedwie dwie skórzane torby.

Do jednej włożył potrzaski, sidła, kule, trzy blaszanki z prochem i jedną z kapiszonami, do drugiej — zapas herbaty, cukru, soli, suche placki, kawał suszonego mięsa, kociolatek, kubek, zapasowe krzemienie, długi sznur hubki, blaszane

pudełko z tłuszczem i zawiniątko starych szmat do czyszczenia strzelby.

Obydwie torby związał cienkimi rzemykami, do których przyczepił pęk długi i moczonych rzemieni, okrytych grubą warstwą loju.

Nazajutrz o świcie długo, w rozczuleniu żegnał żonę i uśmiechniętego Dugena, obrzucił rzewnym wzrokiem chatkę, zagrode ze stojącymi w niej reniferami, stopy suchego drzewa, małego puszystego Wou-Gou, strzegącego domu, skinął ręką na Czao-Ra i w milczeniu ruszył na północ, szybko ślizgając się na nartach.

Na skraju lasu, gdzie zaczynały się pochyłe wzgórza, przystanął i obejrzał się.

Ujrzał po raz ostatni swój dom i stojącą przed nim Nań z synkiem na ręku, usłyszał głuchy ryk reniferów i basowy głos Wou-Gou, więc przyłożył dłoń do ust i krzyknął:

— Niech Wielki Duch czuwa nad wami!

Poprawił torby na plecach, głębiej wcisnął za rzemienny pas siekiere i nóż, przerzucił karabin na ramię i zniknął w zaroślach świerkowych.

Nie widział już chatki i Nań, która padła na kolana i, dotykając czołem śniegu, powtarzała z głośnym, żałośnym szlochem.

— Wielki Duchu... Wielki Duchu... Wielki Duchu!...

Błagała o coś Boga, którego różne ludy różnemi wysławiają imiony. Prośby tej nie mogły wyrazić słowami drżące wargi płaczącej kobiety, żony łowcy północnego. Tylko serce strwożone i rozpaczą zatruite wyczuwało ją głęboko. Lecz Bóg wszystko widział, słyszał i rozumiał, chociaż nie innego, oprócz „Wielki Duchu“ nie wypowiedziały usta szlochającej Nań.

Plakała niegługo. Przecież musiały przyrządzić posilek Dugena, ułożyć go do snu, nakarmić psa, wypuścić renifery na paszę, zamieść izbe, odrzucić śnieg ode drzwi, obejrzeć przetręble, aby nie zamarała, oczyścić skórki upolowanych przez męża zwierząt, posolić, wysuszyć i złożyć



na przechowanie w szafasie przewiewnym, skleconym z żerdzi i otulonym gałęziami.

Zamknawszy chłopaka w chatce, pobiegła do jeziora, bo oczyszczenie przełębi od lodu było pierwszą czynnością jej, powtarzaną trzy razy dziennie.

Już zbliżała się do brzegu, gdy z gąszczu trzciny wyszedł powolnym krokiem mały, ponury Wou-Gou. Kroczył z zadartą głową, wlokąc za sobą zającą.

Ze zdziwieniem przyglądała się Nań kudłatemu szczeniakowi, myśląc:

— Taki młody, a już na własną rękę poluje! No, no! Na pięknego wyrosnie psa łowczego... Ho! ho!

Gwizdnęła. Wou-Gou zatrzymał się i patrzył na nią ponuremi piwnymi oczyma.

— Przynieś! Przynieś, Wou-Gou! — krzyknęła.

Piesek, przez nikogo nie tresowany, tym samym powolnym krokiem przybliżył się i położył przed nią zdobycz.

Nań obejrzała zającą uważnie. Miał strzaskane kręgi szyi. Był to chwyt prawdziwy i śmiertelny.

— Co za pies! — mruknęła. — Dobra krew, syn Czao-Ra! Jednak on prześcignie matkę... Taki młody, a już poluje... No, no, no!

— Weź, Wou-Gou! — rozkazała, rzucając zającą na śnieg.

Kudłaty szpic mędrnął ogonem i powlknął zdobycz, powolnie idąc ku chatce.

Gdy Nań powróciła do domu, zdumiała się.

Mały szpic złożył zającą przed progiem, a sam leżał obok.

Instynkt dobrego psa myśliwskiego podszeptnął mu, że powinien polować dla człowieka i dzielić się z nim każdą zdobyczą.

Zrozumiała to Nań, więc, aby w tej myśli utwierdzić Wou-Gou, odcięła zającowi nogę, a resztę rzuciła, rzekłszy:

— Urr!

Tym okrzykiem myśliwi zachęcają swoje psy do chwytu i jedzenia.

Szpic natychmiast porwał zającą i ukrył się z nim w krzakach, otaczających chatkę. Warczał i mruczał groźnie.

Nań zamysliła się nad zachowaniem się psa.

— Nic innego, tylko Czao-Ra zdążyła już nauczyć szczeniaka — pomyślała. — Nie dużo będzie miał z nim do roboty Marusz! Mając takie dwa psy, obfitą zdobycz będzie przynosił do domu...

Kobieta wiedziała, że suki szpiców myśliwskich są pierwszymi nauczycielkami szceniąt. Uczą je sztuki rozpoznawania śladów, tropienia, osaczania zwierząt, szczekania na każdy ich gatunek w sposób odmienny, czajenia się, napadu i pościgu.

Myśliwemu pozostaje tylko nauczyć szpica, aby nie niszczył skóry zdobytego zwierzęcia, przynosił je do nóg strzelca, pozostawał przy odnalezionej, rannej zwierzynie i szczekaniem wskazywał czło-wiekowi drogę do niej.

Są to najważniejsze zasady wychowania psa łowczego. Najzdolniejsze dochodzą do wyników niezwykłych: rozumieją niemal każde słowo, każdą myśl swego pana, stają się najwierniejszymi jego przyjaciółmi, pomocnikami i obrońcami.

Pies o zdolnościach wybitnych szybko dochodzi do sztuki „anonsowania“. Taki pies, posłany do lasu lub w pole, węszy zwierzynę i zdaleka szczekaniem swoim donosi myśliwemu, co wytropił. Nieraz taki pies, zapędziwszy się daleko i rozumiejąc, że głos jego nie dojdzie do słuchu człowieka, porzuca pościg, powraca i prowadzi swego pana na miejsce, gdzie pozostawił zwęszoną zwierzynę.

Małe, lecz silne i mądre szpice północne potrafią zapędzić tak niebezpiecznego drapieżnika, jak ryś, na drzewo i trzymać go przez cały dzień w oblężeniu: mogą zakraść się do bajorów, gdzie wilki urządziły swoje legowisko, i wypłoszyć, pędząc je na strzał myśliwego: umieją wstrzymać uchodzącego łosia, jelenia, a nawet niedźwiedzia, wściekłym ujadaniem zwabiając człowieka, nadbiegającego z karabinem.

*

Czao-Ra, węsząc dokoła, biegła z opuszczonym ogonem, strzygła uszami i zachowywała milczenie, co chwila niecierpliwie spoglądając to na drzewo, to na swego pana.

Wreszcie myśliwy mruknął:

— Urr!...

Szpic natychmiast zaczął szybko kraść dokoła siatki, głośno szczekając.

Marusz ukrył się za drzewami.

(Dalszy ciąg nastąpi)

Wiadomości pożyteczne

Dzień za dniem mija, a zegar stale odmierza nam czas

Dzisiejsze zegary, których wskazówki podają nam dokładnie czas, dawniej nie istniały. Przed tysiącami lat, a nawet przed wiekami jeszcze, ludzie mierzyli czas zapomocą słońca. Ustawiano na środku jakiegoś placu wysoki, cienki słupek. Długość cienia tego słupka określała czas. Zauważyli przytem ludzie, że cień słupka zmienia się w ciągu dnia. Rano, gdy słońce wschodziło, był bardzo długi, kiedy słońce było wysoko i najmocniej grzały jego promienie, słupek wskazywał cień najmniejszy, poczem ku wieczorowi, gdy słońce zachodziło, cień znów się wydłużał.

Ludzie wpadli więc na pomysł mierzenia czasu zapomocą cienia, a przyrząd który służył do tego celu nazwano zegarem słonecznym.

Sprzykrzyło się jednak ludziom mierzyć czas w ten sposób i wynaleźli przyrządy nowe. Były to dwa naczynia, ustawione jedno nad drugim i połączone ze sobą wąskim przewodem. Jedno z nich wypełniało się piaskiem i ustawiało tak, aby naczynie z piaskiem było u góry, a próżne na dole. Piasek wówczas przechodził przez wąski przewód do próżnego naczynia w określonym czasie. Zapomocą tego przyrządu mogli ludzie mierzyć czas o każdej porze dnia, czy rano czy wieczór, a nawet i w nocy. Naczynie takie nazywało się klepsydrą i było niegdyś bardzo rozpowszechnione. Lecz i takie

przyrządy nie wystarczały ludziom i z biegiem lat obmyślano coraz lepsze sposoby mierzenia czasu. W r. 1642 przyrodnik, a zarazem wielki astronom, Galileusz wpadł na pomysł zegara wahadłowego, dopiero jednak w kilka lat później, pewien fizyk z Holandji, wybudował pierwszy zegar wahadłowy. Od tej pory budowali ludzie na podobny wzór coraz więcej takich zegarów i coraz bardziej je ulepszały. Ludzie, wyjeżdżający w dalekie podróże nie mogli brać ze sobą takich dużych zegarków i wtedy umyślili robić zegarki mniejsze i stąd powstały zegarki kieszonkowe. Jednak pierwsze takie zegarki były bardzo śmieszne i zamiast je nosić w kieszeni, nosili je ludzie zawieszone na łańcuszkach na szyi. Później dopiero nauczyli się ludzie wyrabiać lekkie, płaskie, małe, okrągłe i kwadratowe. Widzimy zegarki elektryczne, widzimy specjalne chronometry, które nigdy się nie spieszają ani nie spóźniają i t. p.

W dzisiejszych czasach nie może się nikt obyć bez zegarka. Widzimy go wszędzie: na gmachach dworcowych, na wieżach kościelnych, na większych budynkach państwowych, czy prywatnych, w szkołach, w urzędach, w salach zebrań, teatrach, kinach, — w każdym prywatnym domu, w kieszeni każdego pana, na ręce eleganckiej pani, a nawet na małych rączkach chłopczyków i dziewczynek, zdążających do szkoły.

Małą narciarka

Basieńka — to zuch dziewczyna!
Co tam dla niej mróz!
Piękny uśmiech, tęga mina,
Śniegiem płynie zuch dziewczyna
Parą śliskich łóz.
Zimo, jesteś dobrą panią!!
Basia z wiatrem mknie.
Mama z okna patrzy za nią —
Zimo, jesteś dobrą panią!
Tylko przydłuż dni!!!
Serce w piersiach głośno puka,
Śniegu leci puch.
Mama jej oczyma szuka,
Ptak w okienko dzióbem puka,
Basi wierny druh!

Wyścig sprytnych główek

Uwaga!

W tym numerze na podanej zagadce i rebusie kończymy nasz „wyścig sprytnych główek“. Rozwiązania można nadsyłać najpóźniej do 14 marca. Rozwiązania nadesłane po 14 marca nie będą uwzględnione. Wyniki wyścigu podamy w numerze z 22 marca. Jeszcze macie czas więc postarajcie się okazać spryt waszych główek! Pamiętajcie, że w każdym wyścigu zwycięstwo odnosi ten, kto wytrwa do końca!

ZAGADKA

(2 punkty)

Jeśli wyraz Liberja skrócisz,
trzy litery z niego wyrzucisz,
muzyczne narzędzie
wtedy będzie.

REBUS

(4 punkty)



Zwierzęta w zimie

(Dokończenie z numeru poprzedniego)

Wilki zbijają się w bandy, będące jednocześnie orszakami ślubnymi, i czynią wielkie spustoszenia. Szczególnie groźnymi stają się one w styczniu i lutym. Wilki, wyjąk i skomląc, przemierzają ostępy leśne i chwytają schorzałe sarny, jelenie, napałdają nawet na łosie i dziki i uprzążają przy okazji padłe sztuki, spełniając wraz z innymi mniej szkodliwymi drapieżnikami rolę sanitarjuszy leśnych. Podobną rolę odgrywają lisy, sprawujące swe gody w lutym, kiedy daje się słyszeć oryginalne ich nawoływanie, wydawane przez samce i przypominające głos pawia. Małe drapieżniki — kuny, gronostaje, łasice i tchórze napastują ptactwo i zające, nie licząc myszy. Rysie, pomimo swej wybitnej krwiożerczości, nie wyrządzają wielkich szkód, ponieważ występują w naszych lasach nielicznie.

Wszystkie te wymienione wyżej zwierzęta nie mają powodu zbytnio na zimę narzekać, pożywienia mają pod dostatkiem i opieki człowieka nie wymagają. Niektóre z nich, jak np. ryś, żbik, norka (krewniak kuny, wydrv i tchórze), wymagają ochro-

ny ze względu na swoją rzadkość (nie mówimy tu o niedźwiedziu, który spoczywa teraz w zacisznej norze). Inne drapieżniki — wilki, lisy, kuny, tchórze, grasujące w naszych zwierzostanach, przy zbyt wielkiej ilości, podlegać muszą odstrzałowi. Pora zimowa jest najodpowiedniejszym momentem. Ponowa śnieżna daje możność wytropienia tych przebiegłych rozbójników, a futro ich jest w porze zimowej najlepsze.

Polujemy na nie w sposób najrozmaitszy — z naganką, na przynętę, z zasadki (amborty), przez otropienie, a przy zbyt daleko posuniętej bezbezpieczeństwu rabusiów stosujemy niezbyt etyczne środki — żelaza i pułapki.

W Syberji rozpowszechniony jest bardzo oryginalny sposób polowania na wilki i lisy. Polega on na ściganiu drapieżnika na koniu przez jary, góry i równiny. Do pomocy używa się psów, których zadaniem jest tylko wytropienie zwierza. Psy puszcza się po tropie, a za nimi obeznany ze sposobem polowania myśliwy.



Adres „Krasnoludkow” Redakcija „Nasze Zycie”, Riga — Dzirnau 57, „Krasnoludki”
Drukarnia „RITI”, Riga, Dzirnau iela Nr. 57.